

MOWA

NA CZEŚĆ

JANA I JĘDRZEJA

ŚNIADECKICH

ZE ŻNINA

na dniu 24 maja 1866 r. w kościele żnińskim z powodu
odsłonięcia pomnika powiedziana i objaśniona

przez

Karimierz
X. Kaźm. Dorszewskiego,

Lic. ś. teol. pleb. w Ryszewku i dziekana rogowskiego.

POZNAŃ.

Członkami i w komisie N. Kamińskiego i Spółki, ulica Berlińska Nr. 32
Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

1866.

MOWA

NA CZEŚĆ

JANA I JĘDRZEJA

ŚNIADECKICH

ZE ŻNINA

na dniu 24 maja 1866 r. w kościele żnińskim z powodu
odsłonięcia pomnika powiedziana i objaśniona

przez

X. Kaźm. Dorszewskiego,

Lic. ś. teol. pleb. w Ryszewku i dziekana rogowskiego.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK POZNAŃSKIEGO.
W KOMISIE N. KAMIŃSKIEGO I SPÓŁKI.

POZNAŃ.

Czcionkami N. Kamińskiego i Spółki, ulica Berlińska Nr. 32.

1866.

MOWA

NA CZEŚĆ

JANA I JĘDRZEJA

ŚWIADKÓW

ZE ŻNINA

na dniu 24 maja 1866 r. w kościele żnińskim z powodu
odsłonięcia pomnika powiedziana i objaśniona

przez

Kazimierz
X. Kaźm. Dorszewskiego,

Lic. ś. teol. pleb. w Ryszewku i dziekana rogowskiego.

POZNAŃ.

Członkami i w komisie N. Kamińskiego i Spółki, ulica Berlińska Nr. 32
Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

1866.

1074586 III



87/202/4

MOWA

NA CZEŚĆ

JANA I JĘDRZEJA ŚNIADECKICH

na dniu 24 maja 1866 r. w kościele żnińskim
z powodu odsłonięcia pomnika powiedziana i objaśniona przez

X. KAZM. DORSZEWSKIEGO

Lic. ś. teol. pleb. w Ryszewku i dziekana rogowskiego.

„Ci .. w rodzajach narodu swego sławę otrzymali, a za dni swoich byli w pochwaleniu, Ciała ich są w pokoju pogrzebione: a sława ich żywie na pokolenie i pokolenie. Mądrość ich niech powiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada kościół.“ Ecclesiasticus 44, 7. 15.

Najmilsi w Chrystusie Panu Słuchacze!

Zwierciadłem dla potomnych są żywoty wielkich mężów w narodzie. I jak długo naród umie się w tem zwierciadle przeglądać, dopatrywać wielkości wzoru, oddawać cześć przynależną zasłudze, i przyrównywać wielkie przykłady do siebie; jak długo zdolny jest poznać szpetność swoją; — tak długo jest nadzieja, iż z czasem, prędzej czy później, zatętni w duszy jego odgłos wielkich czynów, nadzwyczajnych wysiłen i poświęceń, które skołatany okręt żywota jego popchną dalej na drodze przeznaczeń.

Mężowie wielcy pracą i zasługą, mianowicie zaś mężowie jaśniejący gruntowną i rozległą nauką — to jakoby wierchołki gór, które świecą ponad poziomem już wtedy, kiedy

ciemne mgły zawisły jeszcze nad dolinami. Ich serca, ich głowy zapalają się pierwsze od promieni dnia Bożego, dnia nowego; z nich świecą promienie dłużej, wtedy jeszcze, kiedy w dolinach zaległy już mgły szare. I dla tego to mężów takich i społeczeńi i potomni otaczają przynależną czcią, jako dobroczyńców swoich; dla tego ich wielkością znaczą i mierzą dni chwały swojej; dla tego u potęgi ich ducha zapalają serca i umysły swoje; dla tego w czasach powszechnych klęsk z ich wzoru czerpią hart duszy, wytrwałość, nadzieję.

Są chwile w życiu narodów, w których jaśnieje promienienie ich *oręż*, bądź że tenże zaslania ogniska domowe od najazdu wrogów, broniąc religii, obyczaju, języka, składu państwa; bądź że się czuje powołanym do roznoszenia myśli jakichś wyższych poza obrębem granic. Miał takie chwile i nasz naród. Jakkolwiek z przyrodzenia i przez urządzenie swoje *nie* do podbojów *orężnych* powołany, miał on przecież zawsze dosyć rąk, które sztandar *chwały* narodowej wysoko dźwigały. Ale było więcej chwil takich, w których *oręż*, poszczerbiony na karkach barbarzyńców, ze wszech stron, często nawet w imię rzekomej cywilizacyi, nań się wałących, zardzewiały długo i spokojnie wisiał na ścianie wiarusów obok wizerunku Matki Boskiej i gromnicy. Kwitnęły w on czas sztuki pokoju. Bóg pokoju gotował wtedy dla narodu inną świetność, i jakoby mówił doń przez usta proroka (Ozeasza 1, 7.): „*Nad domem Juda zmiłuję się, i zbawię ich; a nie zbawię ich przez luk i przez miecz, i przez wojnę, i przez konne, i przez jezdne.*”

Taka toż była chwila, kiedy naród nasz pozbawiony bytu politycznego, wymazany z rzędu żyjących, pośród ogólnego zamętu i strasznych przewrotów w Europie, skupił siły w szkołach i naukach, i począł przekonywać się, czy przeczuwać, iż nie na drodze walk *orężnych*, ale przez pracę, oświatę opartą na religii prawdziwej i moralności, dźwignąć się z niedoli powinien; — że aby odzyskać wolność zewnętrzną, trzeba mu otrząsnąć wprzód pęta ciemnoty, błędu, niemoralności.

I był to rzeczywiście początek odwrotu, początek odrodzenia — jakkolwiek nie takiego odrodzenia, któreby na raz potrafiło wyleczyć rany tak głębokie i tak długo jątrzone — ale zawsze czas upamiętania się w lepszym kierunku.

W tym też czasie poświęcili, wspólnie z innymi zacnymi mężami, na ołtarz ojczyzny geniusz swój i prace swoje mężowie, których dusze dziś wdzięczni ziomkowie Bogu w tych nabożnych polecają modłach, a których cnotami zbudować i pouczyć się pragną. Mówię o braciach Janie i Jędrzeju Śnia-

deckich, świętej i świetnej pamięci, — których kolebka stała opodal tej świątyni Pańskiej, do których wy, Słuchacze Najm., po największej części jako do rodaków z chlubą liczyć się możecie, którym wdzięczni ziomkowie ten oto słaby zewnętrzny pomnik czci i uwielbienia swego stawili.

Zobaczmy pokrótce, bo w dłuższe wywody wdawać się nam tu w tej chwili nie godzi, *jacy* to są mężowie, których pamięć dziś nas zaprzęta.

Jan i *Jędrzej Śniadeccy*, bracia rodzeni, urodzili się obaj w Żninie, starodawnym grodzie województwa gnieźnieńskiego, z którego na początku 12^{go} wieku wyszedł Jakób, arcybiskup gnieźn., który w 16^{ty}m wieku dał pierwsze nauki poecie Klemensowi Janickiemu, urodzonemu w pobliskim Januszkowie. *Jan Śniadecki*, brat starszy, ur. się r. 1756, *Jędrzej* dwanaście lat później; pierwszy dnia 29^{go} Sierpnia, w dzień ścięcia Ś. Jana, drugi 30^{go} Listopada, z rodziców Jędrzeja i Franciszki z Giszczyńskich Śniadeckich.

Postępujemy najprzód za starszym *Janem*, napomykając zdarzenia co ważniejsze.

Pierwsze nauki odebrał Jan, dziecko rodziców ukochane, słabowite, Bogu ofiarowane przez matkę ¹⁾ — w szkółce kościoła farnego żnińskiego. W ósmym roku życia odesłany do szkół akademickich Lubrańskiego w Poznaniu. ²⁾ Te przebywa z chlubą. Młodzian głodny gruntowniejszych nauk, opuścił Poznań i rodzinne strony, aby się kształcić dalej w akademii Jagiellońskiej w Krakowie. ³⁾ Tu słuchał filozofii, następnie fizyki i matematyki ⁴⁾ — przeplatając te poważne wiadomości

¹⁾ Matka słabowite dziecię po odpustach nosiła. Jan z tych pielgrzymek pobożnych tylko Kruszwicę zatrzymał w pamięci. (Zob. Pamiętniki o Janie Śniadeckim przez Michała Balińskiego. Wilno 1865, 2 t.) W ósmym roku życia porwali go kozacy, uganijający się i tu za konfederatami, ale udało się ojcu uwolnić go po wielu trudach. Oprócz Jędrzeja miał braci, starszego Franciszka, który rychło umarł, i Józefa, który w Poznańskim gospodarzył.

²⁾ Sławne kolegium Lubrańskiego przy katedrze poznańskiej, założone r. 1517 przez Jana Lubrańskiego, biskupa poznańskiego, było jedną z licznych kolonii akademii krakowskiej. Tu się też kształcił Klemens Janicki poeta; stąd wyszło dużo ludzi uczonych. Jan Śniadecki opuścił Poznań 1772 r.

³⁾ Namówił go profesor retoryki Muszyński, jako chętnego i zdolnego młodocianego mówcę przy pogrzebach chłopców i panien, i przy ślubach, tudzież z powodu różnych szkolnych uroczystości, jak tego ówczesny obyczaj po studentach wymagał.

⁴⁾ Już w Poznaniu zapoznał się był z wykładami fizyki X. Roga-

ćwiczeniami wymowy w języku łacińskim, a nawet pisanem wierszy łacińskich, jak tego wymagał zastarzały obyczaj. — W 19^m roku pozyskał celujący uczeń palmę doktorstwa filozofii; w 20^m uczył już w tej samej szkole, „matce szkół polskich,” matematyki ⁵⁾, którą całem sercem ukochał, i której aż do skonu z zapalem pozostał wierny. Oczy tak uczniów jak nauczycieli zwróciły się na wyrabiający się nieposledni talent, który niezadługo miał się stać chlubą ziemi naszej i własnością całego świata uczonego.

W r. 1777 poleciła komisya edukacyjna warszawska zreorganizować gimnazjum krakowskie. Dokonał tego zadania X. Hugo Kollataj — i wybrał na nauczyciela do tej szkoły naszego Jana, polecając mu obok nauk przyrodzonych wykład ekonomii politycznej w języku polskim. — Jako matematyk, wydał Jan Śniadecki w tych latach dwa kalendarze (na rok 1776 i 77.) i odważył się na poczynienie w nich niesłychanej na on czas nowości, że zaczął tak nazwane „prognostyki astrologiczne.“ ⁶⁾

Odrodzenie gimnazjum krakowskiego było zapowiedzią odrodzenia podupadłej najwyższej szkoły krajowej, starożytnej akademii Jagiellońskiej. Skoro się o tem młody nasz nauczyciel dowiedział, pragnąc dobra oświaty i kraju, postanowił wydoskonalić się na profesora matematyki, i o małym swoim fundusiku, zasilonym skromnym datkiem życzliwych starszych profesorów, ⁷⁾ puścił się w podróż naukową po Niemczech, gdzie się musiał dopiero uczyć języka, gdzie trudności (jak sam powiada) niekiedy z płaczem i rozpaczą pokonywać na przychodziło, tak dalece, iż się nabawił słabości, i wzrok na całe życie przytępił. — Wyczerpnawszy liche swe fundusze (na nauki w Gietyndze ⁸⁾ o zasiłku dwóch życzliwych kapła-

lińskiego w kolegium Jezuickim, które go mocno zajęły. W Krakowie mieszkał w bursie Jagiellońskiej. Otrzymał zaraz tytuł kandydata primae Laureae (pierwszego uwieńczenia), tj. czekającego na bakałarstwo filozofii, które tego samego roku w jesieni osiągnął. Uwieńczenie drugie (secundam Lauream) na doktora filozofii, (matematyki i fizyki) otrzymał r. 1775. O starych obyczajach akademii krakowskiej zob. Jana Śniadeckiego żywot X. Hug. Kollataja.

⁵⁾ Każdy doktor był obowiązany uczyć w akademii publicznie i bezpłatnie, i po skończonym kursie odbyć z uczniami popis publiczny. Jan Śniadecki uczył algebry licznych uczniów, i świetnie się z nimi pisał. Zob. Baliń. I str. 11, 12.

⁶⁾ Nazywając je „domysłami“, co starych ojców uniwersytetu mocno zgorszyło.

⁷⁾ X. Zołędziewskiego, rektora, i X. Rygalskiego, doktora teologii.

⁸⁾ Uczył się w Gietyndze matematyki i astronomii u Abrahama

nów, miłośników narodu i światła, ⁹⁾ udał się do Holandyi, z listami poleceniami od swych nauczycieli niemieckich, umiających cenić wielkie zdolności obok niezmordowanej pracy ucznia swojego. — W Holandyi zaznajomił się skrzętnie ze stanem nauk we Francyi, dokąd dążył. Wnet też stanął w Paryżu. ¹⁰⁾ Tu rychło zapoznał się z mężami pod on czas na cały świat słynnymi z nauki, ¹¹⁾ którzy zapal niepohamowany młodzieńca 24^{ro}-letniego polubić i uczyć, a przez uczenie podnieść usiłowali. Zakres wiedzy w naukach matematycznych i astronomicznych naszego Jana niezmiernie się tu rozszerzył; bo też i pracowitość jego, przy niezwykłej życzliwości profesorów, granic prawie nie znała. Rozrywał się na wszystkie strony, aby z czasu i szczupłych zasobów najsumienniejsz skorzystać, i do kraju największe odnieść pożytki. Kształcąc się i w języku i w naukach, zabierał tu znajomość z ludźmi uczonymi, którzy aż do śmierci dochowali mu jedni przyjazną pamięć, drudzy rzetelną przychylność. Wszystkiego, rozrywek nawet niewinnych z współrodakami, choć ich tyle kochał, unikał prawie zupełnie, aby mu takowe drogiego czasu do nauk nie zabierały. Praca — i wiecznie praca — to było jego hasło, jedno, jedyne, które znał pod on czas, i które za jedyne dla siebie zbawienne, a dla kraju korzystne poczytywał. Praca też obok znamenitego talentu zjednała mu w r. 1780, w 24^{ym} życia, ten wielki zaszczyt, że minister hiszpański ¹²⁾ ofiarował mu niezmiernie korzystną posadę astronoma obserwatora w Madrycie, popierając ofiarę swą tem zapewnieniem, że Polska wnet upadnie, i że w niej młodzieniec tak gruntownie wykształcony nie może się żadnego losu spodziewać. Ale odpowiedział mu

Kastnera prywatnie, u wielu innych wiadomości nawet inżynierii, przez 15 miesięcy.

⁹⁾ X. H. Kollataj i X. Żołędziewski. Komisya edukacyjna odmówiła mu wsparcia dla wielu wydatków!

¹⁰⁾ Bawił i uczył się w Lejdzie i w Utrechcie; w ostatniem mieście u matematyka Hennerta, który go bardzo polubił i o Francyi pouczył. W Paryżu stanął 1780 r.

¹¹⁾ Mianowicie z *Cousin'em*, który mu „otworzył oczy na głębszy umiejętności (matematycznej i astronomicznej) widok“, i kilka godzin codziennie z nim chętnie pracował. U de la Lande'a słuchał astronomii; u d'Arcet'a chemii itd. Poznał się i zaprzyjaźnił z Delille'm poetą, z de Laplac'em; zażywał względów Condorçet'a i d'Alembert'a. Tu się też poznał z domem margr. Wielopolskich, co dlań później wielu pożytków i przyjemności przyczyną było.

¹²⁾ Był to d'Aranda, niegdyś także ambasador w Warszawie, który namawiał Śniadeckiego przez d'Alemberta. Ten zaś stał w korespondencji z Fryderykiem W. Pruskim, i tę od Śniadeckiego pamiętną odebrał odpowiedź.

Śniadecki: „Będąc Polakiem winienem moje usługi ojczyźnie, i gotów jestem dzielić z nią los, jaki ją czekać może“ — i nie dał się ująć tą ponętną i zaszczytną ofiarą.

Natomiast wezwany przez komisyją edukacyjną warszawską na profesora do akademii krakowskiej, ani na chwilę nie wahał się poświęcić usługi swoje krajowi. Wrócił przez Strassburg i Wiedeń ¹³⁾, zabierając wszędzie naukowe, a dla Polaka i Polski zaszczytne znajomości — i objął katedrę wyższej matematyki i astronomii, tudzież udział w nadzorze akademickim nad sztukami w 13 województwach, — licząc lat wieku 25.

Szkolę najwyższą, która rychło zajaśnieć miała promieniami geniusza i mozolnie nabytych nauk jego, zastał już młody nasz profesor odradzającą się ¹⁴⁾. Znał dobrze całą wagę oświaty narodowej; wiedział, że przez nią stoją, z nią upadają, i przez nią z upadku dźwigają się narody: dla tego przyłożył wprawna dobrze rękę skrzętnie do pracy, — począł wykladać nauki dotąd zaledwo znane ¹⁵⁾, i to w języku ojczystym, a przez to przełamywać lody starego przesądu, że język rodowity popspolituje tylko i na szwank wystawia nauki wyższe wraz z honorem narodowym.

W następnym roku 1782 przyjmuje powierzoną sobie sekretaryą uniwersytecką, a z nią nowy ciężar trudów i kłopotów na swe barki, ważny udział w dokonywaniu odrodzenia i odnowienia się akademii ¹⁶⁾, i w opatrywaniu jej potrzeb ze-

¹³⁾ Tu poznał Ingenhuza, sławnego fizyka, przyjaciela Franklina, a u niego cesarza Józefa II. Baliń. str. 42 n.

¹⁴⁾ O planie reformy zob. Żywot X. H. Kołłątaja. Śniadecki nie zgadzał się zupełnie na ten całkowity przewrót, i powiada, że Kołłątaj „tam tylko trafiał na szczęśliwe, głębokie i pełne pożytków politycznych myśli, gdziekolwiek mądrość założycieli akademii krakowskiej była jego przewodniczką.“ Reforma została uroczyście zaprowadzona dnia 1 paźdz. 1780 r. „Do wielu przecież przezornych i pożytecznych urządzeń wnięszło się w tę reformę niemało omyłek i uchybień.“ Reforma atoli to miała dobrego, że wstrząsnęła umysłami i pobudziła je do nowego życia.

¹⁵⁾ Uczył algebry i geometryi linii krzywych. Wprzód przecież musiał wezwać powagi komisyi edukacyjnej, a w szczególności jej prezesa księcia Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego, później prymasa, aby mu wolno było wykładać po polsku. Pracował równocześnie nad swoją *algebrą*.

¹⁶⁾ Dokonywał dzieła tego X. H. Kołłątaja, którego los i prace były się niefortunnie zachwiały. Zjechał on, po wielu staraniach w komisyi edukacyjnej, w maju r. 1782 do Krakowa, jako wizytator (przy końcu roku został rektorem akademii.) Przydano mu radę; do niej należał Śniadecki. Wielki nawał pracy zwał się też na Śniadeckiego. Oprócz tego uczył on teraz astronomii, otworzywszy ją pochwałą Kopernika, ucznia niegdyś tej samej krakowskiej Almae Matris, a przy-

wewnętrznych. — Nowe zupełnie życie wstąpiło odtąd w ten wspa-
niały pomnik chwały Kaźmierza, Władysława Jagiełły i Ja-
dwigi, w ten najpierwszy zakład naukowy na ówczesną Polskę;
a Jan nasz jednym zdumiewał i pociągał za sobą śmiałością
swoich pomysłów, kierowanych dobrem kraju i nauki; drugich
przebudzał ze starłej rutyny; innych obruszał na siebie, choć
mu i ci szacunek przynależny oddać byli zmuszeni.

Rzadka bowiem prawość i nieskazitelność charakteru, za-
parcie się samego siebie i dobra własnego, aby popierać do-
bro publiczne — jednały mu już wtedy daleki rozgłos i zna-
mienite wpływy. A on używał ich tylko na dobro innych, na
korzyść kraju i nauki. I im więcej pod tym względem wy-
jednał i uczynił, tém się czuł szczęśliwszym, te w ogóle chwile
nazywając pomysłnemi dla siebie, w których dla sprawy pu-
blicznój coś ważniejszego uczynić potrafił.

Pożyteczne też i liczne urządzenia i naprawy w stosun-
kach akademii mnożą się teraz ¹⁷⁾, i stają pięknym dowodem
usilnych zabiegów młodego profesora — który miał dosyć czasu
i do nauk, i do pisania dzieł uczonych (Algebra zastosowana
1783 ¹⁸⁾, i do zawięzywania i prowadzenia z zagranicą (mianowi-
cie z Paryżem) korespondencji naukowych, i do zamawiania
i sprowadzania narzędzi fizycznych i astronomicznych ¹⁹⁾ i do
prób naukowych ²⁰⁾, i do urządzenia ogrodu botanicznego, i do
pobudowania obserwatorium astronomicznego, i do bronienia,
z narażeniem się nawet osobistem, funduszów akademii — i do
dozorowania edukacji młodszego brata swego *Jędrzeja*. Ten
bowiem po odbyciu pierwszych nauk w Trzemesznie, posłany

sposobiony do niej odszukaniem w bibliotece nie uporządkowanej, wa-
żnych rękopisów, zawierających rachunki astronomiczne dawnych profe-
sorów krakowskich.

¹⁷⁾ O r. 1783 pisze sam Śniadecki: „Przy nadzwyczajnej pracy
był on najprzyjemniejszy w mém życiu, bo się robiły rzeczy pożyteczne
dla kraju w najlepszej harmonii i przyjacielskiej otwartości, jaka zacho-
dziła między mną, Kołłątajem i Łaskiewiczem“ (profes. historii natu-
ralnej, którego Śniadecki wysoko cenił.)

¹⁸⁾ Tytuł dzieła: „Rachunku algebraicznego Teorya, przystósowana
do geometryi linii krzywych.“ W Krakowie 1783 4to. Znaczący uważają
je za wyższe nad swój czas. Później przerobione byłoby jeszcze większy
znalazło rozgłos. Nie miał do tego sposobności Śniadecki.

¹⁹⁾ Był Jan Śniadecki razem w Poznaniu po instrumenta i ma-
chiny po X. Rogalińskim. Ztąd udał się do Warszawy, gdzie go król
i brat jego ks. biskup płocki bardzo uprzejmie przyjęli. Król Stanisław
obdarzył jego i akademię instrumentami cennymi, i przyrzekł wszelką
pomoc do sprawienia nowych, postępowi nauk odpowiednich.

²⁰⁾ Czynił je pomyślnie z balonem, i opisał roku 1784. Zobacz
Baliń. str. 98 n.

do Krakowa pod opiekę Jana, celował już pod ów czas w gimnazjum bystrością pojęcia, przenikliwością duszy i zapalem do pracy, i wnet (r. 1787) przez króla Stanisława Augusta, jako najzdolniejszy i najpilniejszy uczeń złotym medalem uczczony, i w najprzychylniejszy sposób odznaczony został²¹⁾.

Tymczasem Jan aby się godnie zabrać do obserwacji astronomicznych, a nie powstydzic się sławnych w tej nauce poprzedników, jak Brudzewskiego, a mianowicie nieśmiertelnego Kopernika, udaje się w r. 1787 w podróż naukową przez Wiedeń i Paryż do Anglii. Tu spędził prawie rok cały na nauce gwiazdarskiej²²⁾. Zbogacony nowemi odkryciami i znajomością nowego języka, zawiązawszy nowe zaszczytne przyjaźnie, ze znacznym zapasem ksiąg z kraju handlu, przemysłu i wynalazków, wrócił do ulubionego Krakowa, do nowych prac i poświęceń²³⁾.

Potężniejszym jeszcze we wpływy, i w istocie wielkim staje się teraz Jan Śniadecki na stanowisku swoim — bądź że broni sprawy akademii Jagiellońskiej w obec komisji edukacyjnej²⁴⁾, a przez wrodzoną żywość i szlachetny zapał dla sprawy naraża się na niesłuszne może zarzuty starszych i przełożonych; — bądź że później w najtrudniejszych okolicznościach za sejmu niecną pamięci w Grodnie (1793 r.), gdzie wielka

21) Król Stanisław zwiedzając Kraków, przyjmował także akademię w audyencji. Nadał *Jędrzejowi* medal „za pilność“, i aby go tém więcej odznaczyć, wręczył mu pudełko z wstęgą orderu św. Stanisława, i kazał order włożyć rektorowi Oraczewskiemu.

22) Zajmowały go głównie obserwacje Herszla przez olbrzymi teleskop przedsiębrane. Obok tego zwiedził obserwatorya w Greenwich i w Oxfordzie, nadto zakłady naukowe stolicy Wielkiej Brytanii. W Slough pod Windsor poznał u Herszla króla Jerzego III, który się astronomią mocno interesował, i o skład komisji edukacyjnej warszawskiej pilnie wypytywał.

23) Po powrocie zagał Jan Śniadecki astronomiczną korespondencją, także z sędziwym X. Poczobutem, rektorem akademii wileńskiej i astronomem, którego później ukochał na zawsze i uczcił, jako człowieka uczonego, prawego i zacnego, pośmiertnem wspomnieniem. Miał Śniadecki doń polecenie z Greenwich, i to ich zbliżyło do siebie.

24) Były to zatargi wewnętrzne i spory z komisją edukacyjną, z powodu rektora Oraczewskiego, który nie szanując istnących praw, samowolnie sobie ze szkodą szkoły poczynił, a którego stronę brał książę prezes komisji. Baliń. str. 182 n. W roku 1789 był Śniadecki jako rzecznik akademików przeciw rektorowi i adherentom w Warszawie. Skutkiem sporów była poprawa nadwężonych ustaw stanu akademickiego, nowy porządek, ożywiona gorliwość. W Warszawie przebywając u Kołłątaja, naówczas referendarza litewskiego, zapoznał się z Naruszewiczem, Piramowiczem, Krasickim, Czackim, Poczobutem i innymi.

część zaprzaneów wiarę i honor narodowy sprzedawa haniebnie za pieniądze — bądź że w Grodnie, mówię, nawet przy pomocy ambasadora rosyjskiego Siewersa, broni, ratuje, i ochrania fundusze akademickie przed niecném drapieżstwem Targowiczan²⁵⁾; — bądź że gardzi, spokojny w sumieniu, ich pogróżkami; — bądź że nowe zabiera przyjaźnie²⁶⁾, aby je co rychlój na dobro kraju pokierować; — bądź że się znosi z przyjaciołmi rodakami, jak z zacnym rektorem akademii wileńskiej, X. Poczobutem; — bądź że ze szlachetną dumą wymawia się królowi o tyle nieszczęśliwemu o ile słabemu od przyjęcia orderu pamiętnemi słowy: „Mnie potrzeba chleba a nie gwiazdy N. Panie... najmiłszą dla mnie nagrodą, żem potrafił być pożytecznym krajowi²⁷⁾”; — bądź że usuwa się na osobność, śledzi mozolnie obieg gwiazd, układa zawiłe rachunki astronomiczne, udziela je uczonym, i przez to, na co go stać, dźwiga i podtrzymuje upadłą świetność narodu.

W końcu r. 1793 wraca Jan Śniadecki do Krakowa, otoczony hołdami powszechnego uwielbienia. Akademia wileńska mianuje go swoim towarzyszem²⁸⁾.

W tém nieprzewidziane burze 1794 roku przerywają spokojne zatrudnienia mistrza naszego. Na rozkaz naczelnika przyjmuje on udział w komisji porządku publicznego, ze względu na to, że ojczyzna pierwszą jest od astronomii; krząta się ze zwykłą energią i przetapia sam ofiarowane srebra na rzecz publiczną, przesela je naczelnikowi. Ale wnet uchodzić musi przed wojskami zaborczemi z Krakowa — pokrywa się ze smutku i żałości nad upadkiem sprawy w jednej nocy siwizną w sile

²⁵⁾ Rok 1793 o ile straszny był dla kraju, o tyle nieszczęśliwszy dla akademii krakowskiej. Pensyi nie płacono; komisją edukacyjną rozwiążali Targowiczanie; rozeszły się wieści o zniesieniu szkoły głównej krakowskiej; chciwa Targowica zabierała się do targnięcia na mienie, do rozszarpania funduszków akademickich, do obłowienia się groszem publicznym. Śniadecki jechał przez Warszawę do Grodna jako delegat akademii. Stawa tu w czerwcu 1793, przyzywa Poczobuta do wspólnej obrony funduszków edukacyjnych — ucieka się to pod opiekę króla słabego i znękanego, to do wszechwładnego Siewersa w najgwałtowniejszem niebezpieczeństwie; wyjednywa uchylene uchwał konfederacyi targowickiej (Baliń. 247), i ściąga na siebie pogroźkę zemsty.

²⁶⁾ Mianowicie téż z Marcinem Badenim, z którym go przyjaźń dozogonna połączyła.

²⁷⁾ Było to w Warszawie, w powrocie z sejmu grodzieńskiego, pod sam koniec r. 1793.

²⁸⁾ To jest członkiem honorowym.

wieku ²⁹⁾ — tuła się i ukrywa w górach Karpackich ³⁰⁾ ale i tu myśl tęskną do ukochanej młodzieży i nauki ciągle zwracając, układa zupełnie oryginalny pomysł *jeografii*, aby w pracy znaleźć ulgę i pociechę sercu skolatanemu i strapionemu, dla kraju zadatek lepszej przyszłości.

Zaledwo po usilnych staraniach stanął nasz Jan w gronie towarzyszków ³¹⁾ zaledwie rozpoczął swe prace, a jużci przy nowój zmianie rządu zaborczego, po oplakanem rozdarcu ojczyzny, musiał na nowo we Wiedniu (r. 1796) upominać się nie tylko o fundusze, ale nawet bronić zagrożonego bytu szkoły głównej, i zebrać opieki dla téj córy Piastów i Jagiellonów.

W pracach swoich nie ustawał. W r. 1801 wziął chętny udział w zawiązanem Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie pod ówczesnym rządem pruskim, jakkolwiek stanowczo odmawiał udziału w towarzystwach uczonych zagranicznych, bo niepodzielnie chciał służyć tylko *swemu* krajowi. Rychło też, z polecenia towarzystwa, począł pracować nad dziełem *O Koperniku* (r. 1802), nad jego wiekopomnymi odkryciami i dziełami, aby dlań uwić niezwiędły a zarazem dla samego siebie chlubny wieniec, i dźwignąć pomnik wdzięczności narodu. Godny zaiste wielbiciel wielkiego poprzednika swego! To też po świetnem przyjęciu i ogłoszeniu tego dzieła ³²⁾ wzmogła się jeszcze chwała Jana Śniadeckiego w narodzie, a nawet i daleko poza jego obrębem. Wzywano go w r. 1803, gdy pod

²⁹⁾ Wojska pruskie zajęły Kraków 15 czerwca. Śniadecki po rozwiązaniu się komisji schronił się do Galicji, i zamieszkał w Kalwaryi, trzy mile od Krakowa, w samotnym domku, gdzie go ta pamiętna i zaszczytna spotkała przygoda.

³⁰⁾ Przebywał w Żywcu u margrabstwa Wielopolskich. Wtenczas to on doznał, jak nauki są dobroczynną pociechą w nieszczęściu, odwołując nas od drobnostek ludzkich do okazałych dziwów stworzenia; i w ich rozwadze kojąc zranione czucie rozkoszami umysłu. Płacząc pisał. Tak się o tym czasie sam Śniadecki wyraził. Zob. Bal. 261, 262. *Jeografią* uważał Śniadecki za najcenniejszą swoją pracę.

³¹⁾ Jan Śniadecki został wyjęty z pod amnestyi rządu okupacyjnego pruskiego. Dopiero w jesieni r. 1794 dozwolił Hoym, niesłusznie przeciw Śniadeckiemu uprzedzony, za staraniem i rękojmnią przyjaciół, wrócić mu do Krakowa i obowiązków. Wnet go przecież poznał i oddał słuszny hołd prawości jego charakteru. Po tém zejściu Śniadecki częściej znośił się z uczonymi, i zasilał ich pisma swemi spostrzeżeniami, które uwagę Europy na siebie zwracały. Na polu astronomiczném był też wówczas ruch znaczny i Śniadecki nie mały miał w tém udział.

³²⁾ Czytano je na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego, d. 16 listopada 1802 r. Tadeusz Czacki pisze do Śniadeckiego o wpływie: „Tysięczne usta powtarzają twe imię ze czcią i wdzięcznością! dzień wczorajszy był jednym z dni pięknych narodu“... Podobnie X. Albertrandi, prezes Towarzystwa. Tłómaczono je zaraz, ale nieszczęśliwie, na język francuski.

rzędem austriackim uniwersytet krakowski coraz więcej przykrości i nieszczęśliwych reform doznawał, gdy fundusze jego uszczuplone zostały, gdy nie było widoków skutecznego działania na tém stanowisku dla ziomków, i smutne się tylko przedstawiały widoki na przyszłość — wzywano go, mówię, i do Bononii we Włoszech na astronoma, i do roskwitającej na nowo pod życzliwą opieką cesarza Alexandra akademii wileńskiej. Pierwszej posady, aczkolwiek korzystnej, nie przyjął, bo zawsze i przede wszystkim chciał swe siły poświęcić *swemu* krajowi. Pisał on z tego powodu: „albo nigdzie się nie zaciągnę, albo do usługi tylko Polakom, bo mój kraj i moich ziomków kocham“ (do X. Kołłątaja). Od przyjęcia posady w Wilnie, gdzie już od kilku lat brat jego Jędrzej przebywał, tymczasowo się wymówił, bo chciał wpierv siły swoje, stargane na przeszło dwudziestoletnich usługach dla kraju, pokrzepić wędrówką, czy jak sam mawiał „włóczęgą“ naukową po świecie³³⁾, przy nadarzonej dogodnej sposobności³⁴⁾.

Trwała ta podróż dwa lata. Miłość nauki a dobro i zaszczyt kraju — oto przewodnicy wędrowca uczonego. Zajmuje go wszystko, co dobre i szlachetne. Kłópoce się o stosunki krajowe³⁵⁾. Pamięta o wydaniu prac piśmiennych swoich i zgromadza materyały do przyszłych. Przy dłuższem oddaleniu rośnie w nim miłość i przywiązanie do kraju³⁶⁾, choć rozdartego,

³³⁾ Wprzód jeszcze powiódł Śniadecki własne tłumaczenie rozprawy o Koperniku i inne wykończone prace (jeografią) do Warszawy, i zapoznał się osobiście: z X. Albertrandim, Staszicem, Kopczyńskim, Frań. Dmóchowskim i innymi. Ostatni pisze o nim: „Jest to mąż prawdziwie rzadki, do bystrości rozumu łączy moc charakteru. Powziąłem do niego najżywsze przywiązanie, i przyjaźń jego, jeżeli sobie na nią zasłużę, poczytam za zaszczyt.“ Baliń. I 321.

³⁴⁾ Z p. Ant. Chołoniewską.

³⁵⁾ Mianowicie o stosunki akademii wileńskiej, gdzie był brat Jędrzej profesorem, a gdzie X. Strojnowski rektor obsadzał, z ujmą dla ziomków i języka ojczystego, katedry cudzoziemcami, a na swoich nawet nastawał. Bawiąc w Paryżu, zgromił odważnie i odparł złośliwą i niecną wycieczkę Villers'a na Polskę w dziele tegoż przez instytut narodowy francuski uwiecznioném. Zob. Baliń. I, 344, n.

³⁶⁾ Pisze on z Paryża roku 1804 do Fr. Dmochowskiego: „Może (mój wojaż) skrócę, bo widząc wszędzie same głupstwa ludzi pod rozmaitą postacią, wolę siedzieć między moimi ziomkami, książkę czytać, bekasy strzelać.“ (polowanie namiętnie lubił Śniadecki, do gospodarki, jak wszystkie słowiańskie dusze, zawsze wzdychał) „i zając się jaką pracą bawiącą mnie w naukach.“ W innym liście z Medyolanu: „Człowiek spokojny i rozsądny, lubiący nauki, nie ma dziś przyjemniejszej zabawy, jak zakopać się w nią, i utopiwszy tam nudy życia starać się jeszcze o pożytki swoich rodaków.“ Ówczesnemi Włochami nie osobliwie się zbudował Śniadecki: wielkości ich dopatrział tylko w rozwalinach przeszłości; „reszta tylko wzbudza litość i pogardę... wolę wśród śnie-

ubogiego i zimnego, ale rodzinnego, który go zrodził, wykarcił, wychował, który kości i trud długich pokoleń w sobie ukrywał.

Wędrowiec stęskniony wracał do kraju³⁷⁾ rzeczywiście w tej myśli, że gdzieś upatrzy sobie cichy kącik, w którymby resztę życia przepędził, i „mógł jeszcze coś przydatnego dla ziomeków zrobić.“ Chciał się oddać życiu wiejskiemu — ale naleganie licznych i poważnych przyjaciół; przywiązanie do nauk, miłość wreszcie niepohamowana dobra publicznego i młodzieży krajowej — zniewoliły go do przyjęcia posady astronoma w uniwersytecie wileńskim, którego gorliwym, śmiałym, i kraj gorąco miłującym kuratorem był nieodżałowany ks. Adam Czartoryski, z ramienia rządu rosyjskiego.

Tak przeto pożegnał Śniadecki z boleścią w sercu, ze łzą w oku onę poważną siedzibę Piastów i Jagiellonów, i tę starożytną matkę szkół narodowych, akademią Jagiellońską, gdzie przez 30 lat to kształcił się w naukach, to sam je przy żelaznej pilności wymownemi rozgłaszał usty, z kąd je dzielne pióro jego roznosiło po ziemi ojczystej.

Nalegają nań wszyscy, proszą; zaklinają, aby równocześnie objął ster i rządy akademii wileńskiej. Wyprasza się długo, wymawia od ciężkiego obowiązku³⁸⁾. Potrzeba przecież, której on sam, uczony, doświadczony i poważany, zdołał zadosyćuczynić, i miłość dobra ogółu przemagają. Obejmuje urząd rektorski (1807) — ale z nim niestety ciężkie troski i mozoły. Wre wojna; teatr jój bliski i znaczna część rannych w Wilnie, nawet w zabudowaniach uniwersyteckich szuka przytułku. — Śniadecki jak może powstrzymuje złe, zażegnuya

gów i mrozów żyć pomiędzy Polakami, jak wśród śmiejącej się zawsze natury patrzeć na próżniactwo, niechlujstwo i ostatnią deprawacę obyczajów pospółstwa włoskiego. Rad jestem (dodaje), że terazniejszy wojaż podwoił we mnie przywiązanie do moich rodaków.“

³⁷⁾ R. 1805, w maju.

³⁸⁾ Śniadecki wiedział z doświadczenia, jak trudny jest obowiązek rządzenia ciałem uczoném, nie znał nadto stosunków wileńskich, albo znał je niekoniecznie z dobrej strony, a pragnął spokojności i czasu wolnego po pracy. W późnej też starości nie mógł nigdy odżałować tego, że urzędowania tyle mu czasu zabrały. Co zresztą czynił, chciał sumiennie wypełnić, i miał przed oczami tę prawdę, że „urząd być może źródłem chwały, jak zarówno hańby i zawstydzienia dla człowieka.“ (Baliń. I, 445.) Pisał on do Fr. Dmóchowskiego z tego powodu, (1806 w sierpniu): „Żeby i tak pięknemu ustanowieniu (uniwersytetu wileńskiego) i gorliwości księcia Kuratora nie dać upaść, miłość rodaków i ich dobra wyciągnęła mnie na wszystko. Choćby mnie to zdrowie i życie miało kosztować, bylebym mógł co dobrego w tym obiekcie zrobić dla kraju i nauk, dosyć będę nagrodzony za wszystkie ofiary które mnie ta rezolucya kosztuje.“

gorsze straty. W tém ciężka choroba brata *Jędrzeja*, którego kochał jako brat i ojciec, zasmuca go mocno ³⁹⁾.

Tymczasem przemijają pierwsze kłopoty. Rektor nowy krząta się rąco około ustalenia funduszków akademickich ⁴⁰⁾; pomnaża i obsadza wedle możności katedry profesorskie, głównie ziomkami ⁴¹⁾, a kształci skrzętnie nowych swojskich nauczycieli; zbogaca bibliotekę uniwersytecką najnowszymi dziełami; dozoruje liczne szkoły na Litwie i Rusi; organizuje szkoły wyższe, zakłada szkółki początkowe przy kościołach parafialnych do akademii należących; urządza seminarium główne duchowne ⁴²⁾; wspiera i zasila wydawnictwo dzieł naukowych ⁴³⁾ znajduje nawet czas do poprawiania mowy ojczystej w książkach elementarnych; stara się o podniesienie nauk i oświaty po szkołach klasztornych ⁴⁴⁾ — a szczególnie, bo zresztą rzecz naturalna, rozszerza i krzewi te nauki, które sam tak gorąco umiłował, mając zawsze na oku dobro i sławę szkół i nauk w Polsce, i uchronienie z toni nieszczęsnych losów narodu *tego*, co się przez naukę i rzetelną oświatę uratować jeszcze dało. Nieskończona zaś w *tém* jego zasługa, że starał się od-

³⁹⁾ Zachorował ciężko na tyfus opatrując chorych, i zmartwiony ostrém a niesłuszném postępowaniem generał-gubernatora wileńskiego przeciw sobie. Zob. Baliń. I, 452 n.

⁴⁰⁾ Okrom osobistych zachodów najgłówniej przez dwie komisye sądowo-edukacyjne, jedną w Wilnie na Litwę, Białą Ruś i obwód białostocki, drugą w Krzemieńcu na Wołyń, Podole i gubernią kijowską.

⁴¹⁾ Na katedrę wymowy starał się pozyskać X. J. P. Woronicza, ale bez skutku. Uzyskał ją przez konkurs w r. 1811 Euzebiusz Słowacki.

⁴²⁾ Zostało utworzone w klasztorze przy kościele XX. Augustyanów dnia 24go maja 1808. Teologią moralną powierzono X. Chodaniewemu; X. Zuchowskiemu język hebrajski i kształcenie się w językach orientalnych; regenturę X. Znamierowskiemu; kapelanią X. Kłagiewiczowi. „Religia nasza (pisze Jan Śniadecki popierając usilnie tę sprawę do biskupa wileńskiego) przestała być nad innemi wyznaniem panującą przez prawo, ale zostawiona jest sposobność i otwarte pole jej ministrom ubiegania się o pierwszeństwo przez wzór cnoty i przez zaszczyty oświecenia... Dopełnienie tak pięknego dzieła i prawa już dziś nie zależy tylko od samego duchowieństwa. Należyż mu ściągać na siebie ten zarzut, że albo przeszkodziło własnemu dobru, albo spóźniło ich owoce?“ (Bal. I, 491.)

⁴³⁾ Nabył cenne rękopisma po Albertrandim do biblioteki uniwersyteckiej; także rękopisma Dogiela; — wspierał wydawnictwo słownika Lindego przez pilne zbieranie prenumeraty; starał się o odpisy z manuskryptów biblioteki Załuskich, dla biblioteki wileńskiej w rzeczach historii polskiej.

⁴⁴⁾ Oparli się stanowczo OO. Zgromadzenia Jezusowego, uważając zmiany przez Śniadeckiego popierane za niezgodne z duchem zakonu swego. Inne zakony przyjęły mniej lub więcej plan i porządek nauk taki, jaki był po szkołach świeckich w użyciu.

krywać i wspierać talenta narodowe⁴⁵⁾, aby niemi w czasie zastąpić siły naukowe obce, sprzedajne ale zawsze wrogie. Język ojczysty — to ulubione marzenie i cel starań jego — język czysty, nieskalany żadnymi nowymi wymysłami, miał się stać koniecznie językiem naukowym, miał, jak słuszną, być rękojmią prawdziwego gruntowego wykształcenia, wbrew zagnieżdzonym przesądom: że aby podnieść sławę narodu, trzeba mówić, uczyć, pisać językami powszechnie zrozumiałymi. Znał i umiał obce języki Śniadecki więcej i gruntowniej niż inni — ale nad wszystkie przekładał ojczysty, i był tego słusznego przekonania, że nauki w obcych językach udzielane chybają pospolicie celu, przez to iż rzecz jest niezmiernie utrudniona a duch karłowacieje.

Tak upłynęły lata, zapełnione dowodami niezmordowanej gorliwości rektora, świadczące to o dobrych chęciach jego dla ogółu nauk, to o istotnych wielkich dla kraju zasługach. Wziętość szkoły w kraju, powaga za granicą, wzmogły się znacznie: cisnęli się do niej tak swoi, jak obcy. Wzmogła się także religijność i moralność między młodzieżą szkolną⁴⁶⁾, pod dozorem męża z gruntu religijnego, który — mimo nie-szczęsnego wpływ rozkiełznanego 18 wieku — karmił z urzędu zaniedbywanie przepisów kościelnych⁴⁷⁾, dowodząc, że „religia

⁴⁵⁾ Między innymi Joach. Lelewela, pilnego kandydata do stanu nauczycielskiego, uczącego się w Wilnie, którego do studyowania *pol-skich* dziejów namawiał, do Krzemieńca pod oko Czackiego w tej myśli wyprawił, że on z materyałów obfitych przez założyciela gimnazjum Krzemienieckiego nagromadzonych kiedyś pomnik dziejowy narodowi ułoży. Sądził przecież J. Śniadecki w tym czasie nisko o historii, i pierwszą pracę Lelewela, porówny do innymi za lekko cenił, lubo po żelaznej pracowitości i szlachetnym zapale Lelewela dobrych się skutków spodziewał.

⁴⁶⁾ Było jęj na on czas z górą dwadzieścia tysięcy po wszystkich szkołach w ośmiu guberniach.

⁴⁷⁾ Nauczyciel pewien przy szkole powiatowej nie odbył spowiedzi wielkanocnej, zgromił go Śniadecki z urzędu temi słowy: „Uniwersytet podobnego zgorszenia młodzi przez publicznego nauczyciela szkół, który być powinien we wszystkiem wzorem i przykładem, cierpieć nie myśli. Bolesną jest dla mnie rzeczą słyszeć o ludziach do instrukcy publicznej użytych, tak daleko obłąkanych, iż tego nie widzą, że religia jest najbezpieczniejszą podporą.“ Na inném miejscu (o instrukcyi religijnej) mówi on: „Rozum i doświadczenie mówią potężnie do przekonania naszego, że zaniedbanie instrukcyi religijnej w wychowaniu młodzi ściągają okropne na ludzi i całą społeczność nieszczęścia. Oplaciły drogo ten błąd najślawniejsze w dziejach świata dawne i terażniejsze narody.“ I dalej: racjonalizm „podkopuje fundamenta moralności, odbiera powaby cnocie, a wędzidło przewrotności i zbrodni, niszcząc i dusząc wszystkie nadzieje przyszłości, przerabia towarzystwo na zgraję oprawców, gdzie siła i przemoc wszystko rozstrzyga i kończy.“ „Sposobić ludzi, wypuszczać ich na świat do posług towa-

jest najbezpieczniejszą podporą porządku towarzyskiego i moralności, bez której nauka jest darem haniebnym i szkodliwym, i jak mieczem w ręku szalonego.“ — Pod zarządem tak pracowitym rosło zamilowanie podjętych obowiązków, wzmagало się sumienne ich wypełnianie, praca rzetelna i użyteczna. Gniewał się rektor na częste sekularyzacye zakonników, którzy przy jakich takich wyższych zdolnościach lub wyższej nauce opuszczali zakony i szkoły zakonne. Starał się temu przez rząd duchowny zapobiedz.

Nadszedł rok 1812, pamiętny roskołysaną nadzieją, jak ciężkim zawodem ⁴⁸⁾. Jan Śniadecki przyjmował serdecznie i z wdzięcznością cesarza Alexandra w Wilnie, jako odnowiciela i protektora na on czas nauk na Litwie i Rusi. Alexander z odznaczeniem uszanował rektora. — Niedługo potem przybywa cesarz Napoleon do stolicy Gedymina. Zbiegli przed zwycięskimi orłami jego obcy profesorowie do Petersburga; zostali swoi, na ich czele rektor. Z tą samą otwartością, co zawsze, wyznaje się być patriotą, bo od kolebki, mówi cesarzowi francuzkiemu, nauczyłem się kochać kraj mój; jego nieszcześćia mocniej mię jeszcze do niego przywiązały;“ — oddaje cześć przynależną Alexandrowi wyliczając dobrodziejstwa zlane przezeń tak hojnie na uniwersytet wileński ⁴⁹⁾.

Z rozkazu Napoleona musiał Jan Śniadecki, lubo się usil-

rzyskich bez dzielnej pomocy religii, nie dać im hamulca przeciwko rozwiozłości, zgorzeniu, złym narowom i podnietom, jestto wypchnąć ich bez steru i przewodnika na morze rozhukane nawałnością, pełne skał i zamieci.“ „Pamiętajcie o tém, (mówi do młodzieży uniwersyteckiej), że nauka tyle tylko jest zaletą człowieka, ile ten umie pokazać jej wartości i korzyści w postępach, a przez postępkę wynosić i utrzymać dostojność natury ludzkiej. Nie masz bowiem śmieszniejszego stworzenia, jak człowiek uczony w mowie i piśmie, a niedorzeczny w postępach.“

⁴⁸⁾ Rzecz jasna, że w tych czasach wojennych zajęto znowu budynki uniwersyteckie i gimnazyalne, tak iż znaczna część młodzieży rozpierzchła się, a nauki przerwane zostały. Rektor wyjednał u ministra częściowe opróżnienie budynków — a za okupacyi francuzkiej tak dalece posunął swe zabiegi, że wśród wojny jesienią zdołał otworzyć kursa nauk w szkołach głównej i podrzędnych.

⁴⁹⁾ Służy to za dowód, że Śniadeckiego pochwały i wyrazy wdzięczności dla Alexandra I. nie przez pochlebstwo, ale z głębi przekonania tak często, mianowicie co rocznicę koronacyi i przy rozpoczynaniu nauk wygłaszał. Mąż też, jak Rektor, kłamstwem się brzydził, do pochlebstwa nigdyby się nie był poniżył. — Przyznał to sam Napoleon i co do Alexandra i co do Śniadeckiego, mówiąc o pierwszym, że jest dobrym księciem, o drugim, że jest człowiekiem honorowym i z charakterem. Zręczną mowę powiedział Rektor do cesarza, oddając w nią cześć Stanisławowi Augustowi, który dźwignął, Alexandrowi, który dobrodziejstwami obsypał szkołę, i polecając to dzieło Batorego opiece cesarskiej. • Zob. Baliń. I. 689 — 693. n.

nie od tego wypraszał i wymawiał ⁵⁰⁾, przyjąć udział w nowym zarządzie litewskim. Ale ze smutkiem patrzył nie długo, jak pozabierano domy i zakłady na szpitale wojskowe, jak niesforność żołnierska srogo dokuczała ludności. Zaledwo odwagą cywilną, zabiegami usilnemi, wpływem swoim znamienitym zdołał ochronić i ocalić gabinety i zbiory naukowe.

Zgasła gwiazda Napoleona: rozbitki wielkiej armii w opłakanym stanie wracały przez Wilno. Uchodzi rząd narodowy Litewski. Śniadecki zostaje na miejscu, aby ratować uniwersytet i zakłady naukowe, choćby z narażeniem własnej osoby. Szlachetny i pełen poświęcenia zamiar udał się też i samemu tylko Janowi Śniadeckiemu mógł się udać.

Alexander, źle o Śniadeckim uprzedzony, ⁵¹⁾ wnet się przekonywa o niezłomnej prawości charakteru jego — oddaje mężowi ze wszech miar nieposzlakowanemu cześć przynależną, ogłasza nieograniczoną amnestyą, zapewnia byt uniwersytetowi. Mnożą się atoli ogromnie kłopoty Rektora. Profesorowie zbiegi kopią pod nim dolki, a nie wracają na posady ⁵²⁾. Liczba uczniów się zmniejsza; fundusze na nowo zachwiane, dozór i wizytacye szkół prowincjonalnych prawie uniemożliwione; — wpływy wrogie narodowości podnoszą głowę; minister rosyjski na swoją rękę zamierza reformować uniwersytet, łamie prawa i przywileje jego. I Bóg sam wie, na czemby się to wszystko było skończyło, gdyby nie książę Kurator, który wedle możności odwracał ciosy — gdyby nie zabiegliwość Rektora, który te i owe szczyrby łatać potrafił, który jeszcze nawet zbiory uniwersyteckie (kosztowną kolekcją mi-

⁵⁰⁾ Wymawiał się tém: że jako członek ciała uczonego i uczącego do spraw politycznych mieszać się nie powinien, co zresztą jest prawdą niezawodną, tak dla polityki samój jak dla uczonych i uczących się najkorzystniejszą; — dalej, że nie zna dostatecznie kraju i jego potrzeb, że nie posiada majątku nieruchomego.

⁵¹⁾ W części przez zbiegłych z Wilna profesorów obcej narodowości, a głównie przez usłużnych donosicieli wileńskich, że Śniadecki Jan był zapalonym zwolennikiem Francuzów, a nawet w mowie publicznej cesarza Alexandra nazwał Kaligulą — ten sam, który zawsze takie pochwały dla wskrzeszy i opiekuna nauk miewał w ustach! Za to zamysłano nawet wyłączyć Rektora z amnestyi. Tymczasem cesarz zapewniony, że to wszystko oszczerstwo niegodziwe, na posłuchaniu publicznym, ku największemu zdumieniu dworaków, przyjął bardzo przychylnie Śniadeckiego. Śniadecki dopiero potem dowiedział się o tej chmurze, która się nad głową osiwiłego i spokojnego w sumieniu człowieka zbierała. Nie uderzyła ona w niego, tylko pośrednio, bo za jego mniemane przewinienia spalono do szczytu włosę brata Jędrzeja.

⁵²⁾ Nie wrócili wpierw, nim sobie przydatków w pensjach nie powyrabiali w Petersburgu. Tak Bojanus, Tinabel, Czerniawski, a głównie Lobenwein, którego minister wnet zamianuje zastępcą Rektora.

nerałów) pomnożyć zdołał, który nadto pracowitemu Lelewe-
lowi katedrę i świetną przyszłość naukową obmyślił i otwo-
rzył, przyzwawszy go (z Warszawy) do Wilna ⁵³⁾.

Rektor skolatany tylu klęskami, i wołąc jak mówił,
„wszystko stracić, jak żeby uniwersytet pod jego naczelnic-
twem miał postradać swoje prawa,” — prosi o zwolnienie
z urzędu rektora; nie odbiera odpowiedzi; wpada w długą
i ciężką chorobę przy końcu r. 1814. — Odzyskawszy zdro-
wie otrzymuje zwolnienie — po 8 letnich krwawych zapasach,
po odrodzeniu i wsławieniu szkoły téj Batorego wpływem ge-
niuszu swojego, przysposobiwszy znaczny zastęp przyszłych
nauczycieli rodaków, i dawszy silny popęd rozwojowi nauk,
sztuk i rzemiosł.

Uznał te zasługi naród: były Rektor miał tyle sposobno-
ści przekonać się o szacunku, przywiązaniu i uwielbieniu tak
młodzieży szkolnej, jak jej rodziców, jak kraju całego.

Zapewne, mniemacie — spoczął Jan Śniadecki na tych
wieńcach chwały, i nic więcej nie robił? — Bynajmniej. Owszem
w skutek usunięcia się od mozolnego urzędu, który go tyle
od prac i pism naukowych odciągał, podwoił 60 letni starzec
siły swoje: pracowitość jego niemal rosła z wiekiem. Trudni
się pilnie obserwacyami gwiazdarskiemi, i udziela swe spo-
strzeżenia uczonym; ⁵³⁾ przerabia, uzupełnia i wydaje dzieła
swoje; ⁵⁴⁾ cieszy się i interesuje tém, że obce narody umieją
cenić i przyswajać sobie prace jego w przekładach; ⁵⁵⁾ pisuje
do pism czasowych, czyta na posiedzeniach uczone rozprawy,
opiekuje się niezmiennie uczącą się młodzieżą, używa powagi
i wziętości swojej w obywatelstwie, aby też młodzież wspie-
rać, polecać, dozorować; kształci sobie następcę observa-
tora; ⁵⁶⁾ popiera teraz więcej niż kiedykolwiek przedsięwzięcia
naukowe — i tak sławę dobrze nabytą i zasługi dla kraju

⁵³⁾ Katedrę teologii dogmatycznej i historii kościelnej otrzymał
nadto X. Kłagiewicz; zastępstwo profesora wymowy i poezyi po zmar-
łym Euzebiuszu Słowackim, Leon Borowski. Adjunktami byli prawie
sami krajowcy. Wizytatorem szkół Wołyńskich i Podolskich został z ra-
mienia ministra po śmierci Tadeusza Czackiego Fil. Plater.

⁵⁴⁾ „Najstałej do Petersburga Fussowi i Wiszniewskiemu; potem
także do Berlina Bodemu; do Królewca i Wiednia.

⁵⁵⁾ 1817 r. wydał w Wilnie Trygonometrią Kulistą; 1818 tamże
po trzeci raz Jeografią matem-fizyczną, którą w dwa lata przełożono na
język rosyjski i szkołom polecono do użycia.

⁵⁶⁾ Rozprawa o Koperniku wytlómaczona na język angielski w r.
1823 wyszła w Dublinie, na rosyjski w Petersburgu; na włoski w r.
1830. — Trygonometria po niemiecku w r. 1828 w Lipsku.

⁵⁶⁾ W Piotrze Sławińskim, uczniu, potem pomocniku swoim,
a wreszcie profesorze astronomii.

położone utrzymuje pod każdym względem na dawniej wysokości.

Tymczasem roi sobie na starość, to że osiadzie w ulubionym Krakowie, to że raz jeszcze zwiedzi ciepłe Włochy, to znowu że umrze w rodzinném gniaździe Wielkopolskiém, „gdyby tam... na ziemi Piastów i Sławian... nie mówiono po niemiecku ⁵⁷⁾“.

Chciano go jeszcze, i to koniecznie, namówić w r. 1820 na rektorstwo do Krakowa ⁵⁸⁾. Ale był to ciężar już nie dla

⁵⁷⁾ Tak pisał r. 1818 do księcia Ant. Radziwiłła, namiestnika W. X. Poznańskiego. Odpisał mu tenże co następuje:.... „Język niemiecki nie wznosi się wcale na ruinach języka naszego ojczystego; lecz mu owszem właśnie idzie w pomoc. Język polski będąc językiem naukowym w szkołach i językiem Rządu we wszystkich prawach i urządzeniach kształci i utwarza się w oddawaniu właściwém wyobrażeń i zasad których niewyczerpanym skarbem jest zapewne język niemiecki.“ — Pamiętajmy, że to miłe złudzenie pisane jest w Poznaniu dnia 16 Grudnia 1818 roku.

⁵⁸⁾ Nie mógł Jan Śniadecki nigdy odżałować w późniejszym życiu, że tyle czasu strawił na urzędach, połączonych koniecznie z przykrościami i umartwieniami, a przez to odrywających od prac naukowych, lub tamujących regularny postęp w naukach. Teraz nadto nie czuł się już na mocy aby podolał dźwigać ciężar tak przykry. Oto pamiętne słowa jego: „Każde urzędowanie w korpusie, dla charakteru tak żywego i drażliwego jak mój, jest to pasmo niespokojności, kłopotów i udręczeń. Wytrzymałem je w Wilnie przez lat ośm rektorstwa z pomyślnością prawda i honorem, ale z takim sił moich uszczerbkiem, że za wszystkie w świecie korzyści jużbym się na podobną próbę nie puszczał. Pracowano tu wiele, żeby mnie jeszcze na trzy lata na urzędzie zatrzymać, ale oświadczyłem w szczerości, że ucieknę z Wilna i z Polski, jeżeli mnie do jakiegokolwiek urzędu pociągać będą, i tegobym dotrzymał. Dla téj także przyczyny niechciałem się przenieść do Warszawy, po skończonym tu czasie mojej ugody. Trzyma mnie tu jeszcze mój brat ze słabém bardzo zdrowiem, i jego dzieci, tudzież nauka, którą lubię, ale do której już mi i wzrok i siły ustają. Tę wszelako pracę wolę znosić z wysileniem, jak kłopoty rządowe, do których powziąłem wstępną i odrazę trudną do wyrażenia.“ (Do prof. Sarpowicza w Krakowie). Mimo to troszczył się Jan Śniadecki o podupadły w skutek zmian politycznych uniwersytet Jagielloński i przyganiał rozdawanie patentów doktorskich ludziom tego niegodnym; upominał, aby dobrych wybierano profesorów, „bo zgromadzenie ludzi miernych i bez talentu, podobnych sobie dobierać będzie, pociągnie za sobą upadek nauk i śmierć cywilną w świecie uczonym;“ — radził wysłać „ludzi młodych obdarzonych talentem i dobrze wypróbowanych w pracowitości chwalebnych obyczajach“ za granicę ale nie do Niemiec; dawał zbawienne przestrogi co do ustaw i zarządu akademii i t. d. (Zob. List do Wodzickiego 1821 r. w Baliń. I. 813 n.), ale do przyjęcia urzędu najwymowniej sły słowy skłonić się nie dał. Pisał doń Wodzicki: „Najniebezpieczniejsze słowy skłonić się nie dał. Powierzać najdzielniejszym rycerzom: w téj się samój J. W. M. C. Pan Dobr. znajdziesz kolei. Ofiary dobro publiczne wymaga: a od kogoż

starca 64 letniego, co wśród tak trudnych okoliczności blisko 50 lat strawił na pracach naukowych, a nie umiał tylko sumiennie pełnić swoje obowiązki. Jemu należał się już spoczynek i wytchnienie. Wiązały go zresztą z Wilnem, obok obserwatorstwa, inne bezpłatne urzędy ⁵⁹⁾, które *jemu* nie łatwo było opuścić; wiązała opieka nad osieroconą obcą rodziną ⁶⁰⁾, wiązały związki pokrewieństwa i miłości z bratem Jędrzejem i jego rodziną; wiązała przede wszystkim i słabość sędziwego wieku.

Pozostał więc w Wilnie i pracował skrzętnie jak dawniej; owszem z większym wyteżeniem. Bo oto w tym czasie szermuje on jeszcze z zapalonymi zwolennikami filozofii niemieckiej, według jego zdania abstrakcją, mistycyzmem, marzycielstwem, niepraktycznością tchnącą, a dla umysłów słowiańskich zgoła nieprzydatną i zgubną ⁶¹⁾.

Wtém usuwa się od kuratorstwa uniwersytetu książę Adam Czartoryski; rzekome reformy rosyjskie podkopują powagę téj szkoły; Śniadecki żąda emerytury, i zostaje w r. 1824 od wszystkich obowiązków, z uniwersytetem i naukami styczność mających, uwolniony. Cóż teraz zrobi ze sobą? Do Krakowa osobiście nic go już nie ciągnie po śmierci wszystkich prawie przyjaciół ⁶²⁾; nie wypuszcza go przecież nigdy

się jój sprawiedliwiej spodziewać może, jak od szanownego Weterana polskich uczonych, któremu Opatrzność sposobność nadarza, zaszczytną usługą zapieczętować wiek na usłudze publicznej tak chwalebnie stracony..“

⁵⁹⁾ Był pracowitym członkiem kommisji sądowno-edukacyjnej gubernii litewskich i białoruskich, której rzeczą było windykować i administrować fundusze szkolne, rozstrzygać sprawy sporne do instrukcji publicznej odnoszące się.

⁶⁰⁾ Należał do niej Juliusz Słowacki.

⁶¹⁾ Rozprawa jego o filozofii (1819.) wywołała głośnie rozchwyty. Tu potępił transcendentalizm filozofii niemieckiej (Kanta) z jednej, a sensualizm francuskiej z drugiej strony; ogłosił się empirykiem, polecił szkołę pośrednią, angielsko-szkocką, duchowi słowiańskiemu więcej odpowiednią, bo chciał naród utrzymać na drodze robót praktyczniejszych i zbawienniejszych. Wedle niego ani filozofia nie wyłącza religii, ani religia filozofii. „Jak religia tak rozum są darami nieba, więc się łączyć razem i wspierać powinny do utrzymania porządku towarzyskiego, do wskazania człowiekowi dróg szczęśliwości teraźniejszej i przyszłej, i do godnego uwielbienia Boga w rozgadze, podziwieniu, i w prawem użyciu cudów i dobrodziejstw rozlanych w stworzeniu świata.“ — W tym kierunku pisał (1820.) *Przydatek do pisma o filozofii*, i (1822.) *Filozofia umysłu ludzkiego* — rozprawy świejące jasnością i ścisłością rozumowania w języku naturalnym i czysto polskim. Były to przecież tylko okolicznościowe szermierki; — zasługi Śniadeckiego Jana nie w nich szukać należy.

⁶²⁾ Ostatnim z nich był Marcin Badeni. Śniadecki pisał do Krakowa 1823 r.: „Przykra jest w moim wieku samotność, choć tę staram

z pamięci i serca, owszem opatruje go funduszem na ubogich uczniów ⁶³⁾, w téj myśli, że najodpowiedniej tam pamiątkę po sobie zostawić mu należy, gdzie sam tyle doznał trudów, trosków i pociech umysłowych.

Ostatek szanownych dni swoich spędza nasz emeryt na łonie rodziny we Wilnie, na ustroniu od uniwersytetu. W r. 1828 przenosi się z biblioteką i własném małym obserwatorium do Jaszun, do synowicy swojej ⁶⁴⁾; — odradza się niejako na ustroniu życiem sielskiem, której to przyjemności dotąd prawie nigdy swobodnie nie mógł kosztować; — zamierza starzec 70 letni, kończyć prace swoje, ale już do tego mało sposobny; dogorywa wśród rozrywek starości, i umiera w Listopadzie (21go) roku 1830 nagle, po lekkiej słabości, gdy ani on ani inni o tak spieszonym zgonie wcale nie myśleli, przeżywszy lat z górą 73 ⁶⁵⁾.

Uniwersytet uczcił pamięć nieodżałowanego męża świetném nabożeństwem żałobném; mszy przecież dla stosunków ówczesnych nie było.

Oto czyny męża niezrównanego w rodzaju swoim, które się same jakby wieńcem chwały splatają na skroń, na grobowiec jego. Dotknęliśmy ich tylko w najogólniejszych zarysach. Późna potomność budować się niemi będzie: niemi się chlubić, przy nich zapalać odwagę, wytrwałość i nadzieję swoje.

O bracie jego młodszym *Jędrzeju* kilku jeszcze słowami wspomniemy.

się łagodzić pracami, do których przywykłem w młodości, ale przy stępionych zmysłach, osobliwie wzroku, nie można tyle i tak pomyślnie pracować, jak przy rzeźwiejszych siłach.“ — Nadmieniamy tu, że Jan Śniadecki straciwszy za młodych lat przez śmierć osobę ulubioną, poślubił sobie pozostać, i pozostał do śmierci bezzennym.

⁶³⁾ X. Fr. Stachowski w mowie żałobnej w d. 26 listopada 1832. w Krakowie na nabożeństwie akademickim powiedzianej mówi, że uczynił to samo dla ubogich uczniów w Wilnie, o czém przecież Baliński l. c. nie wspomina.

⁶⁴⁾ Zofii, córki Jędrzeja, zamężnej Balińskiej; 4 mile od Wilna.

⁶⁵⁾ Pogrzebany na pagórku borem porośłym o kilkaset kroków od domu swego, za rzeką, na ustroniu ulubioném, do którego codziennie niemal przechadzał się. Kaplicy, ani pomnika, zdaje się, nie wolno było dotychczas postawić. Pozostanie to długiem nie tylko rodziny, ale narodu, uczcić godnie śmiertelne szczątki męża na polu nauki i zasługi prawdziwie wielkiego.

Że się w szkołach niższych odznaczał pilnością i bystrością, jużesmy napomknęli ⁶⁶⁾. Skłonność wrodzona pociągnęła go ku sztuce lekarskiej. Kształcił się w niej z całym zapałem najprzód w Krakowie samym, potem we Włoszech, w Pawii, z kąd w on czas sztuka ta na cały świat słyneła. Tu zwrócił na siebie uwagę, i pozyskał przychylność i przyjaźń wsławionych nauczycieli ⁶⁷⁾. W r. 1793 został doktorem medycyny i filozofii, a nie mogąc się przedostać do zaburzonej Francyi, puścił się na Szwajcaryą, Renem do Anglii, do Edynburga w Szkocyi. Tu czytanie, rozważanie, życzliwe rady profesorskie, nieustanna i rozległa praktyka w szpitalach, rozwinęły w nim i udoskonaliły wrodzony geniusz. ⁶⁸⁾ Chciano go namówić na lekarza do Indyi; ale świetne wśród obcych stanowisko ująć go bynajmniej nie zdołało, bo się czuł dzieckiem téj ziemi, która więcej niż inne pomocy i rady potrzebowała. Wraca więc przez Wiedeń, gdzie się jeszcze doskonalili ⁶⁹⁾, i odbiera powołanie na profesora do odradzającego się uniwersytetu wileńskiego. Puszcza się przez Lwów na Wołyń. Tu spogląda w r. 1796. śmiało w oczy dżumie; dociera do Wilna, rozpoczyna naukę chemii i farmacyi, i wnet gruntowną nauką, jednością i wdziękiem czysto polskiej wymowy, a przytém biegłością i szczęściem w praktyce lekarskiej, prawością charakteru, zamiłowaniem nauk i dobra ojczyzny, wrodzonym i trafnym dowcipem zwraca na siebie uwagę nie tylko słuchaczów i Wilna, ale całego kraju.

Niezadługo uwieńczyło pracowite dzieło (*Początki Chemii*), dotąd nieznanéj w Polsce treści, skroń młodego profesora (1810 r.), i zjednało mu tę niespożytą zasługę, że znając

⁶⁶⁾ Uczył się najprzód w Trzemesznie, w szkole klasztornej, uposażonej mianowicie przez Kosmowskiego opata, i innych dobroczyńców (która później na gimnazjum zamieniona, niedawno zamknięta, a teraz symultanną szkołą rektorsko-realno-gimnazyalną, w starym gmachu umieszczoną, zastąpiona została). Przeszedłszy pod opiekę Jana do Krakowa uczył się w gimnazjum tamtejszém zwaném Nowodworskiém. Jako najpilniejszy uczeń, r. 1787., witał na czele uczących się młodzieży króla Stanisława, przybywającego na publiczne popisy, i od niego otrzymał medal złoty „diligentiae.”

⁶⁷⁾ Volta, Galvani, Moscatti, Piotr Franc, później profesor wileński, i inni.

⁶⁸⁾ Po angielsku nauczył się już był w Pawii, i to tak doskonale, iż przebywając w Londynie, artykułami dowcipnemi w gazecie pewnej umieszczanemi zwrócił na siebie uwagę. — W Edynburgu najwięcej korzystał utalentowany i pracowity uczeń; tu także już przemysliwać począł nad swoją *Teoryą jestestw organicznych*.

⁶⁹⁾ Do Paryża i teraz dostać się nie mógł, lubo go poznanie zakładów paryzkich, a mianowicie chemia silnie ciągnęły.

obce mowy a władając dzielnie swoją rodowitą, umiał dla *nowej* rzeczy stworzyć nowy język, a przez to prawdziwie zbogacić literaturę ojczystą⁷⁰). — Przez dalsze dzieło (*Teorya jestestw organicznych*) w r. 1807 wydane stanął Jędrzej Śniadecki w rzędzie pierwszych znawców natury⁷¹). — Następnie wydaje pismo czasowe pierwsze wileńskie (*Dziennik Wileński*) w spółce z innymi uczonymi, i zbogaca je ważnemi i użytecznemi pracami, mianowicie téż we względzie wychowania dzieci⁷²).

Rok 1812 i 1813 odrywają go od prac naukowych, a zaprzęgają natomiast do jarzma trudnych obowiązków lekarskich, przy tylu rannych i chorych, którymi szpitale wileńskie przepełnione zostały. Poświęcenie się jego, przez swoich i obcych uznane z wdzięcznością, rzuciło go samego na łożę ciężkich boleści. Brat, Wilno, i Litwa — wszyscy niepokoiłi się o jego życie. Powstał z choroby, aby się na nowo zabrać do pracy, i widzieć dzieła swoje za granicami także Polski uznane, i na obce języki tłómaczone.

Przy rozbudzoném życiu publiczném⁷³), od r. 1817 należy Jędrzej Śniadecki do towarzystwa żartobliwych literatów (Szubrawców), i w organie ich (*Wiadomościach Brukowych*) chłoszcze, a zawsze najtrafniej i najdowcipniej, przewrotne obyczaje społeczne, niegodziwości i występki pokątne, których prawo osiągnąć nie mogło⁷⁴).

⁷⁰) Drugie wydanie wyszło r. 1817 w 2 tomach; trzecie r. 1816 i 17. W swoim czasie uderzało nowością nauki, na której się nowoczesne wynalazki i przemysł oparły; dziś jest ważne jako skarbnica nowych a często szczęśliwych wyrazów do téj nauki utworzonych.

⁷¹) Wyszło to na swój czas genialne dzieło w Warszawie. Na niemiecki język przełożone ukazało się najpierw w Królewcu 1810 r., potem w Norymberdze 1821 r., i zjednało autorowi wielki rozgłos w świecie uczonym. W języku francuzkim wyszło w Paryżu r. 1825.

⁷²) Wychodził *Dziennik* w r. 1805. Wspierali Śniadeckiego Jędrzeja głównie znakomity badacz natury i prof. X. Jundziłł, uczony filolog Grodek, rodem z Kaszub, i inni. Pomniejsze rozprawy lekarskie Śniadeckiego, przeznaczone objaśniać dalszą publiczność, znalazły tu pomieszczenie: *O żółtej gorączce, o ospie, pozornej śmierci itd.*, a głównie dziś jeszcze szacowna ze wszech miar i matkom polecenia godna praca: *O fizycznem wychowaniu dzieci.*

⁷³) W latach poprzednich kreślił i czytywał Jędrzej uczone rozprawy na zgromadzeniach uniwersyteckich, zasilając odnowiony *Dziennik Wileński* i *Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego*, a w końcu jeszcze *Pamiętnik Lekarski Warszawski* swemi pracami.

⁷⁴) Znana jest jego tryskająca dowcipem „*Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku*,” w której z takim humorem odmalował słabe i ułomne strony życia ówczesnego ten obywatel kraj swój tak gorąco miłujący, i o dobro publiczne tak szczerze i rozumnie dbały. Znana niemniej

Ukończywszy 25 lat zawodu nauczycielskiego uwalnia się Jędrzej Śniadecki od obowiązków⁷⁵⁾. Atoli ledwo dwa lata zażywał spoczynku na łonie rodziny, do której sercem był przywiązany, odbiera wezwanie na katedrę kliniki, którą też przyjmuje, i którą już aż do śmierci dzierży. Pożądane to było, to wielkie i wdzięczne pole zasługi dla męża tak gorąco kraj i naukę miłującego. Wydział ten lekarski, dotąd i tak słynny, okrył się nową chlubą, i wydał wielu grunto-wnie wykształconych lekarzy.

Rok 1832 rozburzył uniwersytet wileński. Pozostała tylko akademia duchowna i lekarska. Jędrzej Śniadecki wy-trwał na miejscu. Młodzież polska i litewska pod wodzą genialnego przewodnika rzuciła się o tyle chciwiej do téj je-dynéj gałęzi, że od innych zawodów prawie zupełnie odsu-nięta została.

Starzec blisko 70 letni pisze jeszcze uczoną rozprawę⁷⁶⁾. Widać w niej jeszcze lekarza-filozofa: ten sam duch niezłomny, ta sama bystrość, te same śmiałe pomysły, wygłoszone jemu właściwym, jędrnym, jasnym i pięknym językiem.

Siły przecież wnet stygną; nawiedza go ciężka choroba; umiera w maju 1838 r.⁷⁷⁾, przykładnie i po chrześcijańsku, opatrzony na drogę wieczności sakramentami św. Dzień po-grzebu jest dniem powszechnéj żałoby dla Wilna i okolicy: tysiące odprowadzają czcigodne zwłoki do kościoła, i aż do grobu do wsi jego własnej Horodnik⁷⁸⁾.

Najmils! — oto dzieci tego tu grodu, żnińskie i polskie dzieci! oto synowie téj ziemi, która przez długie wieki nie samym orężem i krwią, ale także dziełami pokoju, naukami i sztukami, karty historii zaszczytnie zapisała! oto mężowie pracy, żelaznej i wytrwałéj, która sama, bez zasiłku wyso-kiego rodu i wielkich majątków, bez barków obcych, wynio-

Juromania. — Jędrzej Śniadecki był prezesem *Szubrawców*. Były to dlań, jak dla wielu innych poważnych mężów, chwile wytchnienia od prac znojących umysłowych.

⁷⁵⁾ W r. 1806. został prezesem ces. Towarzystwa medycznego Wileńskiego, uczczony tym wyborem przez kolegów; w r. 1816. radzcą stanu, zaszczycony od rządu. Później otrzymał kilka odznak honoro-wych. Katedrę chemii objął zdatny uczeń jego Fonberg.

⁷⁶⁾ O Irrytacyi. — Niespełna rok przed śmiercią, 1837, przygo-tował sam *drugie* wydanie Teorii jestestw organicznych.

⁷⁷⁾ 11go maja.

⁷⁸⁾ Syn jego Józef postawił mu marmurowy pomnik.

sła ich na tak zaszczytne i pełne zasług stanowiska! oto koryfeusze oświaty, głębokiej nauki, rzadkiej prawości charakteru, ujmujących przymiotów serca — a przytem, jak na Polaków przystało i przystoi, szanujący religią i miłujący cnotę, nie szukający pochwał, ani nagród, ani pochlebstwa, ani zewnętrznych odznak, tylko zawsze, wszędzie i we wszystkim dobra kraju i dobra nauki.

Potomność winna oddać przynależny hołd ich wielkim zasługom. Jest to dla niej długiem honorowym. Gdyby tego nie uczyniła, nie byłaby godna kłaść ich między mężów chwalebnych, których *chwała idzie od pokolenia do pokolenia*.

Ale uważajmy, co sam Jan Śniadecki (z powodu śmierci Badeniego do Kaj. Koźmiana pod dniem 1 stycznia 1825 r.) o tém pisze, i korzystajmy z jego przestrogi. „Hołd oddany cnotom (mówi on)... jest zawsze pociechą i zachętą dla dobrych, a udręczeniem dla występnych. Chwała zmarłego staje się tym sposobem po zgonie ważną korzyścią publiczną. O jakże nam dziś podobna nauka potrzebna!“

Jeżeli zaś w on czas była potrzebna taka nauka — jakoż więcéj dziś — dziś, kiedy nędza nasza moralna tak świeci nagością swoją, kiedy częstokroć niegodne ręce nasze splamiły tylko mogły on wieniec zaszczytu dla wielkich mężów, których czyny do historyi i narodu należą; kiedy mimo wszelkich upomnień, rad, przygan, wyrzutów, jakby na przekór i na oślep odbiegamy od tych wielkich wzorów przeszłości naszej, i nie a nie dla zbawienia naszego czynić nie chcemy.

Niechajże dzisiejsza pamięć o mężach wielkich w narodzie stanie się, jak chce Śniadecki, jakąkolwiek korzyścią publiczną. Bo żeby tu przyjsć, i pobyć chwilę, i wejrzeć w to zwierciadło, i odejść, i zapomnieć, jakimi jesteśmy, a jakimi byćbyśmy powinni i mogli — niewarta zaiste rzecz, i niegodna ludzi, których losy tyle upokorzyły, w których ręku leży przyszłość, których pokuta i poprawa szczerza, i wstąpienie na drogę rzetelnych obowiązków mają zgotować lepszą dolę na potem.

Oddając dziś hołd cnotom tak świetnym, patrzmy, w czym one są dla dobrych pociechą i zachętą, dla występnych udręczeniem.

Śniadeccy, to mężowie *pracy*, co wyrosli „nie z soli ani z roli, ale z tego co boli,“ co stanęli wysoko nie rodu sławą, nie majątku wielkością, ale dobili się niespożytej chwały trudem i mazołem własnym, osobistą dzielnością.

Nauka ich, to nie ten blichtr półmędrków, który dziś tak często na niekorzyść osób i narodu bije nam w oczy,

mami i oszukuje — nie — to plód długiej, żelaznej, zadziwiającej usilności całego długiego życia, od lat młodzieńczych, uczciwie spędzonych, aż do samej siwizny, aż do samego niemal grobu. To nie zabawa w umiejętność, to nie chwilowe uniesienie dla pracy umysłowej, to nie uczenie się i nauczanie w celu pozyskania chleba i wytuczenia się tłustym chlebem — nie — to nauka ożywiona miłością i dobrem kraju, i podniecana zamięłowaniem prawdy.

Śniadeckich nauka, jak ich życie, jest oparta na zasadach *religii św.* Jeden i drugi znał się do wiary, którą wysał z piersi swęj matki, a na której wzrosła cała wielkość narodu, którą stała, z której upadkiem upadła Polska. Ich serca pozostały nieprzystępne strasznej zarazie 18go wieku. Religia objawiona jest im zawsze warownią dobrych obyczajów, godności człowieka, sprawiedliwości i bezpieczeństwa, źródłem i dźwignią oświaty prawdziwej, postępu, miłości i poświęcenia dla bliźnich. A naukę bez dobrych obyczajów mieli „za zarazę, nie za przysługę społeczności.“ (Jan Śniadecki do Czackiego).

Prawdziwe uczucie religijne budzi i wywołuje koniecznie w życiu człowieka orszak *cnót* budujących. A pamiętajmy, że tylko cnoty płynące z tego źródła, oparte na prawdziwej wierze, na gorącej i czynnej miłości, na chrześcijańskiej nadziei — mają cenę w oczach Boga, i rzetelny pożytek dla społeczności przynoszą; że ta praca jest obfita i płodna, która w imię Boże, z Bogiem i dla Boga jest dokonana. Tu źródło zasługi, — tu też tylko źródło istotnego wpływu. A jakże on był wielki u Śniadeckich!

Miłość ojczyzny, to uczucie święte, nie odstępowała ich nigdy, owszem przyświecała wszystkim ich krokom. Udają się za granicę, ale po to, aby się czegoś pożytecznego dla kraju nauczyć; uczą się obcych języków, ale na to, aby przez nie przyswoić sobie odkrycia i wynalazki cudzoziemców, i obrócić je na pożytek ziomków swoich; zabierają liczne znajomości z obcymi uczonymi, ale w téj myśli, aby przez związki z nimi podnieść sławę swojego narodu, i wprowadzić go na tory, na którychby obcemu postępowi dorównał. Znika przed nimi interes prywatny, ustępują zabawy i rozrywki, ucieka nawet spokojność — bo woła obowiązek, a głos jego jest im święty. Najponętniejsze stanowiska po za krajem nie zdołają ich odwieść od powinności służenia przede wszystkim swemu krajowi. — A jeżeli wiernym synem ojczyzny jest ten, kto ginie w jęj obronie — to nie mniej wiernym jest i ten, kto szanując losy i zrządzenia Boskie, w niepodobieństwie orężnej rozprawy, zaprzęga się do jarzma codzien-

nych obowiązków, i sumiennie to brzemie dźwiga. — Wiadomo nam z jaką śmiałością Śniadeccy stanęli i stali nieustraszenie w obronie *języka ojczystego*. Onym też w wielkiej części to zawdzięczamy, że się począł rozlegać i rozpierać po szkołach tak głównych, jak niższych. Oni to strzegli, jak nikt, czystości języka, lubo go sami geniuszem swoim przy dokładnej znajomości obcych języków niepoślednio zbogacić umieli. Jan głównie stanął, jakoby murem obronnym przeciwko tworzeniu i sklejanu niefortunnemu nowych wyrazów. Bądź co bądź — kierował się w tem szlachetnym zamiarem, i głęboką rzeczy znajomością.

Zacne ze wszech miar i prawe są *charaktery* obudwóch Śniadeckich; budujące prawdziwie ich stosunki przyjaźni z osobami znakomitymi w kraju. Różność opinii nie zrywała ani nie nadwężała nigdy życzliwości i przyjaźni, i nigdy, broń Boże, nie wpływała szkodliwie na kraj i na nauki. Małe i nikczemne zawiści mieli sobie za nic. Na drodze obowiązków, którą śmiało i otwarcie kroczyli, nic ich powstrzymać nie zdołało. Otwartość i szczerość zachował Jan nawet w obec potężnych cesarzów, i zjednał sobie ich szacunek. Rada jego, oparta na głębokim rozumie i obszernem doświadczeniu, pożądana była tak w skromnej szkole prowincjonalnej, jak na świetnym dworze księcia jenerała ziem podolskich, jak w komisji edukacyjnej, i w rosyjskiem ministerstwie oświecenia.

Te wszystkie cnoty, te zasługi około kraju, nauki i języka, godne zaiste uwielbienia, zdobiła w mężach tych naśladowania godna *skromność*. Jan wypraszał się tylokrotnie od urzędów, gotów jak ów poczciwy Spartańczyk cieszyć się z tego, że ojczyzna ma wielu jeszcze oprócz niego, którym winna palmę pierwszeństwa i zaszczytu. Skromności nauczyła ich głęboka nauka i rozległe wiadomości. Zarozumiałość niedwuznaczną jest zawsze cechą niedowarzenia i czczości umysłowej. Na pochwały kładzie wagę głupia próżność. Bo „nie pochwały i nagrody społecznych ludzi, ale roboty pożyteczne i trwałe gruntuja chwałę człowieka“ — pisał Jan Śniadecki do Czackiego (1810). Uwielbienie całego kraju nie wbiło ich w dumę; owszem głębokie rozmyślanie nad wiekopomnymi dziełami nauczyły ich poznawać nieudolność i omyłność rozumu ludzkiego. Badacze natury, widzieli w niej nieskończoną mądrość i najwyższy majestat Stwórcy wszech rzeczy. Ludzie pełni poświęceń i pracy, uznali, że to wszystko mała jest spleta długu, jaki winni byli ojczyźnie.

Ale cóż się mamy więcej nad tem rozwodzić?

Budujmy się raczej temi wzorami — budujmy wszyscy, których powołaniem krzewić nauki i oświatę w narodzie. Nie wielom z was dane, lub dane będzie, aby świecili jasnymi promieniami w kościele naszym św. i w narodzie. Ma przecież każdy z nas, ma każdy w swoim zawodzie, na swoim stanowisku, przy swoich zatrudnieniach codziennych swą ewangeliczną lampę panięską — ma każdy, być może, małe ale drogie światełko w swój duszy. To niech zasila, aby jemu i bliźnim świeciło na drodze żywota, aż przyjdzie oblubienie, i czas porachunku i zmiłowania pańskiego.

Uczcie się pracowitości i wytrwałości od Śniadeckich wy wszyscy, którzy uprawiacie w pocie czoła łany ojczyste — a przy takiej pracy nikt wam ich nie wydrze, i przy takiej pracy będą one wam drogie i wyższe nad wszelką cenę.

Wy wszyscy, którzy przemysłem i handlem chcecie dźwigać zaniebana gałąź pracy narodowej — weźmijcie sobie za wzór zabiegłość i prawosć tych mężów, a wiedźcie, że dobrze zrozumiany interes kraju wam także samym zysk przyniesie.

Do was szczególnie, *mieszkańcy Żnina i okolicy*, chciałbym jeszcze zwrócić mowę moją. Zaszczyt, jaki spłynął na was z rodaków waszych Śniadeckich, obowiązuje was właśnie więcej niż innych, abyście w mieście tem, które było kolebką wielkich mężów w narodzie, utrzymali cześć i poszanowanie dla religii, mowę ojczystą, obyczaj swojski, i własność tę rodzinną, jakąście po ojcach odziedziczyli. Okażcie przed światem, że dziś jeszcze, przy ułatwionych środkach do nauki, mogą ze Żnina wyjść nowi Śniadecy. Nie splamcie nigdy tych imion wielkich przez brak cnót religijnych, obywatelskich i domowych, przez niegospodarność, rozpustę, trwonienie drogiego czasu, gnuśność, rozdwojenia, pieniactwo. Kto zgrzeszył, niech się poprawi. Poprawa nigdy nie jest za późna. Może się przy pomocy Boskiej a pracy rzetelnej wszystko da naprawić i odwetować.

Zestrzelmy wszyscy siły, wyteźmy ducha i ręce, w imię Boże — a kraj więcej złościami swych dzieci niż winą obcych pogiębiony w niedoli, rozkwitnie na nowo wiarą w Boga i w siebie, miłością cnoty i obyczaju rodzinnego, nadzieją prędszego czy późniejszego, ale niechybnego, zmiłowania Boskiego. — To będzie pomnik zaszczytniejszy i trwalszy od tego, który dziś za staraniem zacnych obywateli poświęcamy pamiętce mężów, *których mądrość powiadają narodowie, a których chwałę opowiada kościół*. — Patrząc na pomnik ten poczuwajmy się do tego, aby być, zostać, i umrzeć w miłości i pracy uczciwej dla zniekanego tylu klęskami kraju. Niechaj on, schroniony w mury tej świątyni pańskiej, i otulony jej

opiekuńczemi skrzydłami przypomina nam grzechy i przewinienia nasze, i woła wymownie do poprawy i pokuty, póki czas sposobny.

Wy *zaprzańcy religii*, cnoty i obyczaju przodków waszych! ilekroć wstąpicie do tego domu Bożego — patrzcie — to pomnik dla synów Polski, co pracą, słowem, pismem i czynem wślawili jej imię; wy je znieważacie przed swymi, więcej jeszcze przed obcymi. — Wy dzieci wypieszczone w *lenistwie* i miękkości — patrzcie — oto mężowie osiwalili w pracy rzetelną, w poświęceniu dla dobra ogółu; wy życie jako przyjemność i zabawę pojmujecie, oni je jako móżół i trud i upalenie rozumieli. — Wy nieuki, co zaledwo poliznąwszy początki nauk, już się i na religią i na cnotę rzucacie — patrzcie — oto mężowie głębokiej nauki, którzy religią naszą św., przykazania kościoła, którzy moralność i cnotę wysoko cenili. Wy *pyszałkowie* — patrzcie — oto ludzie jaśniejący rozumem, nieposzlakowanego obywatelstwa, wielkich prac i poświęceń, którzy byli skromni, zaszczytów ani kadzideł ziemskich nie szukali, i pragnęli raczej po zejściu ze sceny życia widzieć skutek prac swoich. — Wy, którzy lekkomyślnie *narodowości się wyrzekacie* — patrzcie — oto mężowie, co długi a móżolny żywot na to poświęcili, aby powstrzymywać obcych przybłądów od swój ziemi, przynajmniej w dziedzinie nauk, a swym geniuszem i pracą zastąpić usiłowali sprzedajne obce talenta, które łakome, głodne, a przytem nadęte i niewdzięczne zawsze się do nas cisnęły. — Wy bezmyślni *marnotrawcy* spuścizny rodzicielskiej — patrzcie — oto mężowie, którzy przez uczciwą pracę przyszli do kawałka ziemi rodzinnej, aby w niej kości swoje do prochów dziadów i pradziadów złożyli. — Wy, co przez płochość mienie ojczyste *rozwozicie* i trwonicie po szerokim *świecie* — patrzcie — oto mężowie, którzy przy skąpych zasobach objechali świat szeroki, aby się wszędzie czegoś dla kraju pożytecznego nauczyć, i zjednać zaszczyt dla imienia polskiego. — Wy, co nie umiając swego chętnie przedrzeźnacie *obce języki*, i co niekochając kraju, małpujecie obce obyczaje, co pamiętacie o obcych, a zapominacie o obowiązkach względem własnego narodu — patrzcie — oto mężowie, co znali i umieli wiele języków, a swój nad wszystkie kochali, swoim najchętniej mówili, swój doskonalili, w swoim pisali, swój od naleciałości obcych i nowości chronili; — oto mężowie, którzy chwałę i dobro kraju *kładli na początku wesela swego*.

Dosyć niech już będzie na tem.

Do pracy więc wszyscy. Nie lenmy się, kiedy dla nas nastały cisze po tylu krwawych burzach, do wiosła, aby

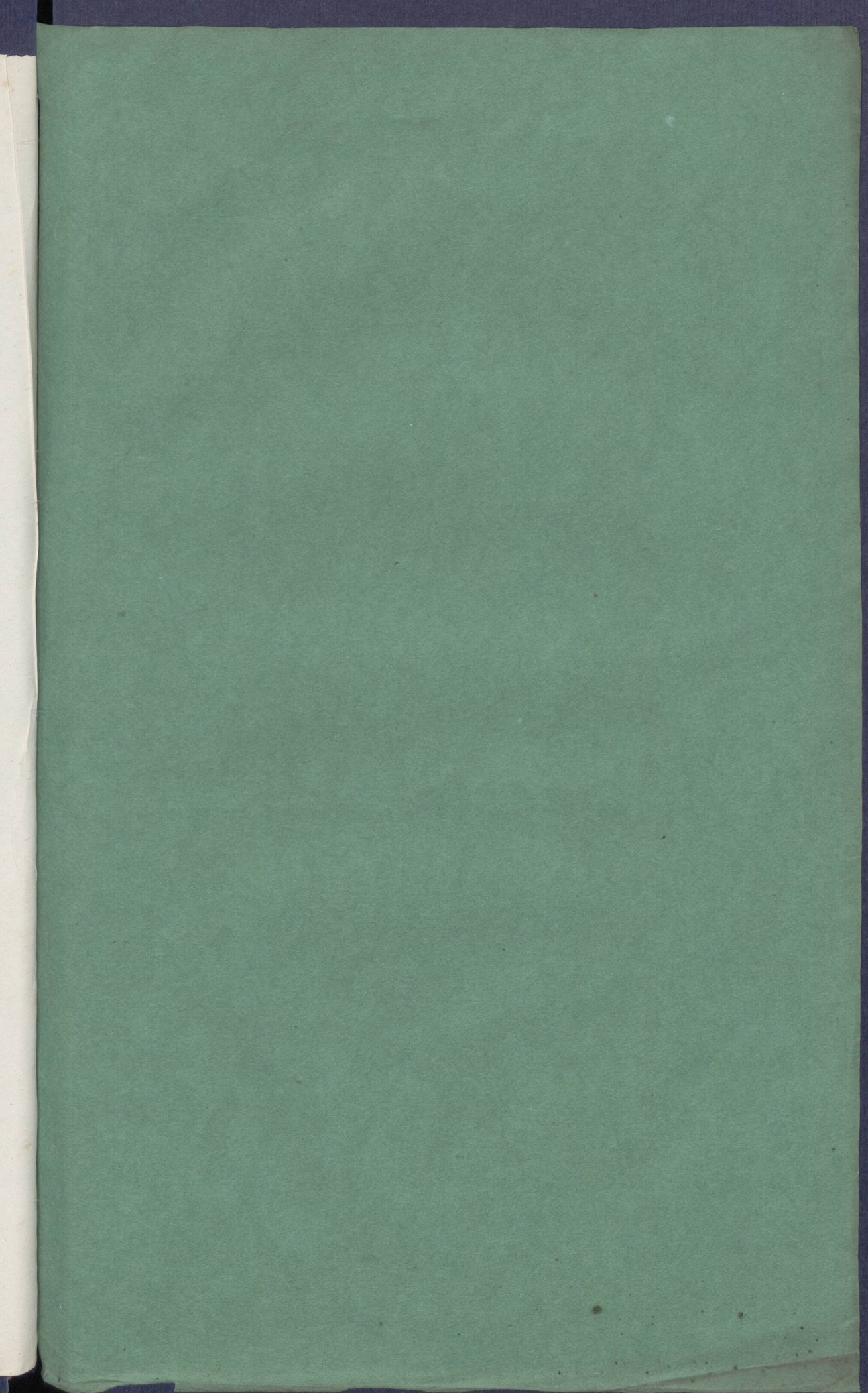
skołatany okręt nasz utrzymać na głębinach żywota religijnego i narodowego. Nie pozwólmy zalać się falom smutku, ani zwątpienia. Wylewajmy te wody co skrętniej ze statku.

Nie czem innem dziś, najmilsi, jedno łzami prawdziwej skruchy, i wczesną a szczerą i ogólną poprawą rozwilżymy te pęta upadku naszego. Nie czem innem dziś, jedno pracą, nauką, gospodarnością i dorobkiem odzyszczemy dawną sławę naszą, i postawimy się w rzędzie żywotnych i żywota godnych narodów. Nie czem innem dziś, jedno dziełami pokoju zagoimy blizny w krwawych a nierównych zapasach nam zadane. To są włosy odcięte Samsonowi — niech mu odrosną, a Samson przy pomocy Boskiej lwy rozdzierać będzie.

Boże wszechmocny! Ty nas wspieraj słabych — Ty nas dźwigaj upadających — Ty nas uczyn jak za dni dawnych — a ztąd niech Tobie samemu będzie cześć i chwała na wieki.

Amen.





BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersYTETU A.M. w POZNANU



1074586



BG0929506